

Jedyne – drobne zresztą – zastrzeżenia, jakie można wysunąć pod adresem tej publikacji wiążą się z przekładem na język polski. Już samo tłumaczenie podtytułu nie do końca oddaje zamysł autora. Polskie sformułowanie „Tożsamość chrześcijan” pomija odniesienie do początków chrześcijaństwa, jak mówi o tym włoski podtytuł: *Cristianesimo allo stato nascente*.

Ks. Paweł Borto
Instytut Teologii Fundamentalnej KUL

Tomáš Halík. *Cierpliwość wobec Boga. Spotkanie wiary z niewiarą*. Przeł. A. Babuchowski. Kraków: Wydawnictwo WAM 2012 ss. 204.

Moje pierwsze spotkanie z książką Tomasa Halíka *Cierpliwość wobec Boga. Spotkanie wiary z niewiarą* miało miejsce podczas targów książki katolickiej, które odbywały się na KUL-u w 2011 roku. Poszukiwałem jakichś nowości teologicznych, których jednak dostrzegłem niewiele. Wobec tego mój wzrok przyciągnęła książka opatrzona komentarzem „najlepsza książka teologiczna w Europie”, autorstwa Tomasa Halíka (Wydawnictwo WAM, Kraków 2011²). Sądząc po niepokąźnych rozmiarach (200 stron niewielkiego formatu) oraz metaforycznie i nieco enigmatycznie zatytułowanych rozdziałach (np. „Precz od wszystkich słońc”, „Bosymi stopami”, „Czas zbierania kamieni”, „Święty Zacheusz”) wydała mi się zachęcająca. Od czasów św. Tomasza z Akwinu teologia przyzwyczajają nas do opasłych traktatów, jakby chcąc tym samym powiedzieć, że *summa* jest wręcz jedyną formą twórczości teologicznej. Dodatkowo bohater książki – Zacheusz, postać ewangelijna, zdaje się nigdy nie był szczególnie ulubioną postacią w dywagacjach o Bogu.

Podczas lektury książki uderza jej osobisty charakter, zmaganie się samego autora z problemem wiary oraz uzewnętrznienie niezwykle bogatego wnętrza jego osoby. W pewnym sensie teolog ten otwiera swój wewnętrzny daleki od dogmatyzmu świat, a pokazując czytelnikowi kolejne jego odsłony, przywołuje postacie z historii myśli ludzkiej, bez dzielenia ich na teologów i nieteologów, a nawet wierzących i ateistów. Wplecione poglądy wielu wybitnych myślicieli z różnych dziedzin nie stanowią tu tylko dodatku erudycyjnego do treści, ale współtworzą ją w pewnym sensie jako przedłużenie pytań oraz postawy Zacheusza. Autor, prowadząc wywód, zaczyna przypominać swojego bohatera – Zacheusza, który siedzi na drzewie i czeka na Jezusa. Jednak jego oczekiwanie nie jest bierne, wręcz przeciwnie, wypełnione szczególnie intensywnym rozmyślaniami. Jakby nieustannie wypatruje tego, z którym chce się spotkać. Zresztą, jak podkreślił on na końcu książki, powstawała ona w szczególnej atmosferze pustelni klasztoru kontemplacyjnego nad Renem.

Sama postać Zacheusza oczywiście odwołuje się do bohatera opowiadania ewangelijnego w relacji św. Łukasza (19, 1-10). Jednak niewielki epizod biblijny został przez autora znacznie rozwinięty oraz uczyniony symbolem pewnej postawy religijnej, zresztą niejednoznacznej. Czasem Zacheusz jawi się jako metafora przeciwnika, innym razem chrześcijanina niewyrażającego na zewnątrz swojej wiary, jeszcze innym współczesnego indywidualisty, niemożliwego do zaszufładowania czy poszukującego Boga w oddzieleniu od struktur religijnych. Halik mistrzowsko wydobywa i ukazuje rysy ewangelicznego Zacheusza oraz przenosi je na współczesność. Widać, że zafascynowanie tą postacią towarzyszyło mu przez długi czas stając się tłem interpretacyjnym refleksji społecznej, filozoficznej i teologicznej.

Swoje przemyślenia snuje w oparciu o własne doświadczenia życiowe, które umiejętnie wplecione w tok książki, nadają jej indywidualnego i autentycznego charakteru. Tomasz Halik został potajemnie wyświęcony na kapłana w czasach komunizmu i przez jedenaście lat pełnił swoją posługę w Kościele podziemnym (s. 17). W tym czasie podejmował wiele inicjatyw, pracował jako psycholog, socjolog i filozof. Dało mu to doskonały obraz społeczeństwa programowo ateistycznego ówczesnej Czechosłowacji. Autor wkomponował sekularystyczną sytuację tego kraju w swój obraz Zacheusza. Staje się on bohaterem zbiorowym, reprezentantem tych wszystkich Czechów, którzy w głębi duszy pozostają wrażliwi na działanie Boga, jednak na zewnątrz chcą zachować dystans wobec religii. Decydującym był zwłaszcza moment transformacji ustrojowej lat 90-tych XX wieku. „Drzewa były pełne Zacheuszów. Tych, którzy nie chcieli czy nie mogli wmieszać się w tłum starych lub całkiem nowych wiernych, chociaż nie byli obojętni ani wrogo nastawieni” (s. 18). W trakcie lektury nieustannie ma się wrażenie, że Zacheuszów jest wśród nas niemało. Między wierszami pojawia się uwaga, aby sposób działania współczesnego chrześcijaństwa uwzględniał ten fakt. Aby także w refleksji ogólnej przyjmować, być może narastającą liczbę ludzi stojących z boku i próbować wypracować metody wzajemnego kontaktu, a może nawet ewangelizacji. Choć ogólnopastoralnych wniosków w książce nie znajdziemy, to jednak autor swoją posługę, także kapłańską, postrzega jako nieustanne poszukiwanie ludzi zdystansowanych wobec współczesnego świata religii, wchodzenie z nimi w relację rozumienia ich racji, poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego trzymają się na uboczu. W pewnym sensie chce im towarzyszyć w ich drodze (a może także również jego drodze?). Odcina się od współczesnych metod prostych haseł i sprytnej manipulacji w pozyskiwaniu ludzi, woli raczej podprowadzać do bram tajemnicy. Stawia tezę odczytywania Pisma Świętego „i przeżywania jego wiary także z perspektywy naszej głębokiej solidarności z ludźmi poszukującymi wartości religijnych oraz z tymi, którzy z «drugiej strony» przeżywają Boże ukrycie i transcendencję” (s. 33). Postuluje wręcz reinterpretację ateizmu, czyli nie chodzi mu o proste nawracanie niewierzących, szybkie wciąganie ich do wnętrza Kościoła, ale o rozszerzenie tego wnętrza o doświadczenie ciemności. Przywołuje przy tym pojęcie od zawsze funkcjonujące w tradycji teologicznej – teologii negatywnej, która wzbrania się przed mówieniem o Bogu, bo cokolwiek zostanie o Nim powiedziane, będzie zawsze bardziej Go deformowało niż określało. Ten sposób nauki o Bogu (albo raczej jego brak, choć nie oznacza to braku jakiej-

kolwiek aktywności religijnej) wpisuje się w nurt mistyki Mistrza Eckharta czy św. Jana od Krzyża, przywoływanych zresztą w książce.

Czytając kolejne passusy spotykamy więcej postaci świętych, zwłaszcza św. Teresę z Lisieux, którzy na swoich drogach życiowych doświadczyli trudności wiary. Autor ujmuje hagiografię chrześcijańską w nietypowy sposób, wydobywając przede wszystkim nie niewzruszoność wiary i doskonałość moralną życia, ale trudności i poszukiwania, czyniąc z nich hermeneutyczne narzędzie wobec współczesnych Zacheuszów. Nie stroni ponadto od zarzutów stawianych chrześcijaństwu przez jego największych oponentów. Równie często jak św. Teresa pojawia się Nietzsche z jego krytyką ociężałości i moralizatorstwa chrześcijańskiego. Wprowadza także bohaterów literackich, jak np. błędny rycerz Don Kichot i jego giermek Sancho. Ich komplementarne, choć zupełnie przeciwstawne wizje świata stanowią obraz złożoności sytuacji człowieka i świata. Można postrzegać rzeczywistość na różne sposoby, co wcale nie oznacza jego nieprawdziwości. Don Kichot i Sancho nie mogą istnieć bez siebie i dlatego autor czyni z nich analogię do relacji wiary i niewiary. To tylko kilka postaci z wielu przywoływanych w pozostałych rozdziałach książki. Zacheusz niejako na przestrzeni kolejnych stron prowadzi za sobą zastępy postaci chcących ujrzeć Boga.

Autor kreśli poprzez metaforę Zacheusza obraz czasów współczesnych. Ta biblijna postać spina interpretacyjnie dwa momenty czasu z akcentem położonym oczywiście na terażniejszość. Obecny wiek w jego wydaniu określilibyśmy jako czasy niepewności, intensyfikacji poszukiwania, braku identyfikacji z instytucjami religijnymi. Autor nie boi się wyzwań płynących od dzisiejszych Zacheuszów w postaci ich skrajnego indywidualizmu, braku deklaracji wiary, a nawet wojującego ateizmu. Projektując kilkakrotnie przyszłość Zacheusza, o której w Ewangelii nic się nie dowiadujemy, rozważa różne zakończenia tej historii. Pojawia się nawet takie, w którym nasz bohater w końcu zapomina o spotkaniu przy drzewie i swoich obietnicach wobec Jezusa. Wraca do swojego starego sposobu życia. Kończy się ten opis pytaniem: czy można po raz drugi przemówić do Zacheusza? (s. 114). Przypomina to sytuację Europy XXI wieku, która coraz bardziej wypiera się swoich chrześcijańskich korzeni. Halik pyta: „Czy można ponownie tchnąć życie w zmęczoną wiarę?” Zresztą na każdym kroku pełno jest odniesień do sytuacji współczesnej, do wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych. Podnosi to wartość całości, która nie tylko jest normatywnym porządkowaniem rzeczywistości, ale daje wcześniej jej dobry opis. Aby go przedstawić, Halik używa bardzo często języka biblijnego. Przywołuje kolejne sceny lub czyni tylko aluzje biblijne jako pojemne narzędzia-metafory opisu współczesności.

Książkę dobrze się czyta, szczególnie, jeśli czytelnik ma jakiegokolwiek doświadczenie z Pismem Świętym. Może odnaleźć w niej ciekawe połączenia interpretacyjne wielu jego fragmentów oraz ma okazję obserwowania dzisiejszego świata przez okulary biblijne. Niewątpliwie przyczynia się do odkurzenia wielkiego dziedzictwa chrześcijańskiego nawet od strony literackiej oraz ukazania Biblii w ciekawej formie. Taki sposób konstruowania treści wychodzi naprzeciw postulatowi tzw. teologii narracyjnej propagowanemu przez J. Metz. Wiara chrześcijańska u swych korzeni, jak obserwujemy to w opowiadaniach ewangelijnych (oraz także starotestamental-

nych), była przede wszystkim wspólnotą opowiadania, a wtórnie dogmatów i norm moralnych. Poprzez opowiadania, historie, przypowieści prawdy Objawienia niejako naturalnie przenikają do serca wierzącego. Objawienie i teologia spotyka się tu z opowieścią człowieka rozgrywającą się w historii powszechnej, choć jednak nie z akcentem na jej faktyczność, ale raczej wydobyty sens. Nie ma więc konieczności przestrzegania sztywnych norm kategoryczności czasu i przestrzeni, a interpretacja zdarzeń przyodziewa się w szatę historii nabierając realnych kształtów rzeczy i wydarzeń. Opowieść Zacheusza ciągnie się więc przez wieki, a jej wartość wydobywana dzisiaj pomaga odnaleźć się w przestrzeni Objawienia wielu współczesnym ludziom. Postawa poszukiwania Jezusa wydaje się być kluczem do zrozumienia sedna wiary.

Halik sam siebie stawia w szeregu Zacheuszów dzisiejszego świata, aby bardziej intensywnie i autentycznie proponować odpowiedzi na pytania o Boga. Nie występuje z pozycji kogoś, kto już zna wszystkie rozwiązania i tylko chce pouczyć swoich błakających się przyjaciół. Raczej teologia w jego wydaniu staje się teologią poszukiwania lub tajemnicy. Nie znając końca drogi, wie jednak w jakim kierunku się poruszać, wykorzystując inspiracje biblijne oraz tezy teologii systematycznej. Choć typowych rozważań zagadnień teologicznych w książce nie znajdziemy. Dlatego samą książkę należałoby zaklasyfikować do literatury popularnoteologicznej, chociaż napisanej z perspektywy świętego znawcy teologii naukowej.

Tok rozważań znacznie odbiega od zwyczajnego dyskursu teologicznego. Autor nie odwołuje się do historii dogmatów, nie posługuje się utrwalonymi w tradycji pojęciami teologicznymi, co więcej wydaje się być przeciwnikiem tradycyjnego języka religijnego. Zarzuca mu barokowy triumfalizm oraz monopolistyczne podejście do prawdy. Określa postawę, która tak pojmuje wiarę, jako wulgarny teizm, który nie bez podstaw prowokuje krytykę ateistyczną (s. 34). Ambiwalencja w podejściu do religii i wiary przewija się nieustannie w całej książce. Z jednej strony argumentacja jest jak najbardziej religijna, wewnętrzna, oparta na Objawieniu, z drugiej uderza wielka solidarność z niewierzącymi, twierdząc, że tylko obejmując niewiarę można ją przezwyciężyć. To wszystko suponuje dominację filozoficznego stylu rozważań nad teologicznym. Wiara w tej sytuacji nie jest punktem wyjścia, ale punktem dojścia, czymś czego nie można narzucić, ale raczej wspólną drogą do przejścia, świadectwem o Bogu osłoniętym obłokiem tajemniczości, nawet dla Kościoła. Może właśnie w tym tkwi kamień obrazy, o który można się potknąć tylko pobieżnie czytając tę książkę, zwłaszcza sugerując się nagrodą Europejskiego Stowarzyszenia Teologii Katolickiej. Jak to możliwe, żeby najlepsza książka roku w obszarze teologii była jej zakamuflowaną krytyką? Jednak przy zmianie perspektywy spojrzenia na egzystencjalną widać różnicę. Jest to raczej książka interdyscyplinarna z elementami psychologii, socjologii, filozofii napisana w religijnym celu, która pod względem metody z traktatami teologicznymi ma niewiele wspólnego. Zupełnie inna jest koncepcja wiary. Autor wyraźnie kreśli przedsiionki wiary, do których wprowadza ateistów z ich dylematami, a nie samą pozytywność wiary. Na zasadzie przeciwieństwa chętniej pokazuje wszelkie deformacje i zasklepienia wiary, które mogą prowokować postawy antyreligijne, niż rozważa systematycznie jej wewnętrzną treść. Wiara Zacheusza jest wiarą egzystencjalną konkretnego człowieka, który boryka się z codziennością, w odróżnieniu od normatywnej wiary Kościoła, której żadne trudności nie są w stanie

zniszczyć. O wierze Kościoła mówi teologia systematyczna, natomiast wiara pojedynczego człowieka z jej odcieniami egzystencjalnymi, zabarwiona niepewnością, z jej konkretnością często wymyka się teologicznemu opisowi. Tym bardziej, jeśli człowiek jako „produkt czasów współczesnych” na Zachodzie Europy ulega pokusom agnostycznym, a na Wschodzie wciąż jeszcze to *homo sovieticus*. Zaslugą autora jest opis postawy Zacheusza jako metafory wiary człowieka współczesnego nie zawsze mieszczącej się w jej wzorcu przedstawianym przez teologię tradycyjną. Tym bardziej, że jego wiara zdeformowana, niepełna, niewyraźna, choć poszukująca, jest wynikiem określonych procesów historycznych.

Wydaje się, że książka postuluje, choć nie w sposób bezpośredni, nową koncepcję teologii – teologię uprawianą w kluczu egzystencjalnym, krytyczną wobec pewnej siebie wiary tradycyjnej. Teologia taka ma być opisem trudnych ludzkich zmagania z Bogiem, wobec doświadczenia cierpienia i braku sensu. Przede wszystkim powinna być bardziej dostępna konkretnemu człowiekowi, towarzysząc w jego drodze życiowej bez automatycznego potępienia postaw niepewności czy niezdecydowania. Teologia, która przynajmniej stara się zrozumieć niewiarę i ateizm, a nawet jest w stanie zaakceptować te postawy w jakiś sposób. Teologia XXI wieku przede wszystkim niezamknięta w grubych traktatach i sumach teologicznych, ale w swojej różnorodności będąca blisko pojedynczych ludzi, wraz z ich indywidualizmem wiary. Stąd musi to być teologia różnorodności i pozytywnego opisu pluralizmu współczesnego, postmodernistycznego świata, która łączy w sobie punkty widzenia wielu dyscyplin psychologii, socjologii, a także filozofii. Nie zapominając oczywiście o swoim celu, czyli prowadzeniu do Boga, choć może już nie tak łatwą czy masową drogą jak w wiekach ubiegłych.

Mimo wszystko przedstawiona w książce koncepcja wiary, w jej dialogu z niewiarą, wydaje się w pewnym stopniu prowokacyjna. Przypomina ona hasło ekumenizmu mówiące, że podziały między Kościołami nie sięgają nieba. Analogicznie można wysnuć wniosek, że rozróżnienie wiary i niewiary nie dochodzi do Boga, u którego wszystko jest jednym. Do Niego może prowadzić zarówno postawa zawierzenia jak i wątpienia. Zawęza się w ten sposób doświadczenie Boga tylko do wnętrza człowieka. Ponadto niepewność wiary czyni się pewnego rodzaju kluczem hermeneutycznym w jej rozwoju. Wygląda to trochę jak proces dialektyczny. Oczywiście wiara jest obdarzona pewną dynamiką rozwoju poprzez poszukiwanie coraz lepszego poznania Boga. Jednak nie wydaje się uprawnione naprzemienne następowanie po sobie wiary i jej kryzysów jako typowego wzrostu głębokiej religijności. Pozostaje kwestia czy takie przedstawienie w pewien sposób nie deprecjonuje działania chrześcijańskiego, codziennego życia wielu chrześcijan. Czy wiara, zamknięta tylko do niepewności, nie wnosi nadmiernego rozdarcia chrześcijańskiej tożsamości? Jeśli zbyt łatwo łączymy tych, którzy nienawidzą Boga ze świętymi, to czy nie zaciera się pewna realna granica praktyki życia chrześcijańskiego. Nawet jeśli św. Teresa z Lisieux przeżywała noc wiary, to jednak cnota miłości chrześcijańskiej praktykowana w życiu codziennym zdecydowanie odróżnia ją od Nietzschego. Zacheusz po swoim spotkaniu z Jezusem w czwórnasób wynagrodził krzywdy wyrządzone w przeszłości. Można się także domyślać, że zmienił sposób sprawowania swojego zawodu, nawet jeśli go zupełnie nie porzucił. Aspekt społecznych skutków nawrócenia Zacheusza nie został – według

mnie – dostatecznie wyeksponowany w książce. W pewnym sensie dobrobyt społeczeństw Zachodu przypomina także status materialny bohatera biblijnego opowiadania. Można się zastanawiać – na podstawie historii – czy nie pochodzi on z okradania ludzi z innych kontynentów. Wobec tego czy zaangażowanie w działalność Kościoła, bardziej niż wieczne poszukiwanie, nie stanowi odpowiedzi na propozycję zbawienia otrzymaną od Jezusa. Nie chodziłoby tu tylko o stronę charytatywną wiary, ale także misyjną i ewangelizacyjną. W ten sposób Zacheusz misjonarz-świadek wynagrodziłby popełnione krzywdy oraz rozdał swój majątek. W ogóle aspekt społeczny wiary nie pojawia się w rozważaniach, a Kościół został ujęty raczej w przejawach zewnętrznych, socjologicznych.

Mimo wszystko ujęcie problematyki wiary, zaprezentowane przez Tomasa Halika, jest niezwykle cenne. Rozbudowuje on negatywną stronę wiary wydobywając jej poszczególne odcienie, czasem wskazując na niedoceniane impulsy, jakie mogą stąd płynąć dla życia chrześcijańskiego. Szczególnie wartościowe jest teologiczne „kolorowanie” postawy poszukującej, wahającej się, przeżywającej kryzysy. Bowiem wiara nie stanowi monolitu i decyzja o niej czy tzw. opcja fundamentalna wcale nie przesądza o braku trudności w dalszej drodze. Autor pomaga je zrozumieć oraz wskazuje na ich pozytywność w całym procesie. Uwzględnia historyczność i egzystencjalność wiary poszczególnego człowieka. Zawsze przecież świat wraz z jego świeckością, polityką, prymatem doczesności jawił się jako trudność, a nawet sprzeczność wobec pewności chrześcijaństwa o bliskości Boga. Widać to już w koncepcji świata pokazanej w Ewangelii św. Jana. Halik próbuje oddemonizować czy odmitologizować takie ujęcie. Oswajanie z racjami niewierzących uświadamia o złożoności zagadnienia wiary i jej struktury. Trzeba uczciwie dodać, że autor zdaje sobie sprawę także z demotywnych aspektów kryzysu wiary aż do ateizmu włącznie. Rozróżnia ateizm zapala i obojętności, pierwszy dzieli z kolei na zapal protestu i szukania. Nie każdy z tych rodzajów został przez autora uniesprzeczniony teologicznie, choć każdy z nich znajduje w książce próbę zrozumienia, odkrycia głębszych motywów, które za nim stoją. To chyba świadczy o uznaniu, jakie zdobyła ta pozycja Tomasa Halika w Europie. Nie boi się on podejmować tematów granicznych oraz wnikać w motywy ludzi niewierzących, którzy nie zawsze są powodowani w swoim proteście wiary zwyczajną niechęcią, głupotą czy złą wolą. W związku z tym proponuje on cierpliwość wiary wobec jej przedmiotu, czyli Boga, oraz próbę teologicznego wnikięcia w taką postawę.

Ks. Rafał Pokrywiński